Nr. 60. Kraków, sobota, 14. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 40 hal.
kwartalnie 4 „ — „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 80 „
kwartalnie 5 „ 20 „

ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Szaleniec.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

O co idzie Węgrom.

Na Węgrzech zapanowały stosunki niemal rewolucyjne. Opozycya, uniesiona szowinizmem madziarskim, nie chce pozwolić ani na pomnożenie armii, ani na uchwalenie budżetu, jeżeli nie stanie się zadosyć jej woli. Celem jej rozdzielenie faktyczne armii Habsburskiej na dwie części: austryacką i węgierską. Do tej pory armia austro węgierska podlega rozkazom wspólnego ministra wojny, rezydującego w Wiednu. Na przyszłość miałaby armia węgierska posiadać osobnego ministra, który urzędowałby w Budapeszcie. W armii węgierskiej mogliby służyć tylko obywatele węgierscy. Chorągwie i inne oznaki nosiłyby tylko barwy i godła korony św. Stefana.

Opozycyjni politycy madziarscy wiedzą, dlaczego wytknęli sobie cel podobny. Ten bowiem według nich posiada istotną siłę polityczną, kto trzyma w ręku oręż, mogący przeciąć każdy spór ostrzem wyszlifowanem. Wszystko, co Węgrzy zdobyli od 1866 r., wisi według nich właściwie w powietrzu, dopóki nie zdobędą armii na wyłączną własność. A z osiągnięciem owej zdobyczy politycznej musi się państwo węgierskie spieszyć. Mnożą się bowiem oznaki, zapowiadające bliski upadek ekonomiczny. Wiadomo zaś wybornie, że w ślad za upadkiem ekonomicznym społeczeństwa idzie cofanie się wsteczne w kierunku politycznym. Kto wie, czy za lat dziesiątek Węgry nie byłyby zbyt słabe, by wymusić na dynastyi i na Austryi tak wielkie ustępstwo?

Dziennik „Magyar Vilag", organ bardzo patryotyczny, z boleścią zarzuca madziarom, że czują wstręt do pracy. Każdy drobny szlachcic chce grać rolę pana i chce syna swego również wykierować na pana. A tymczasem wynikiem takiego wychowania jest mnożenie się proletaryatu umysłowego, który właściwie nic nie umie, chce używać i gotów jest do tego za każdą cenę, nawet za cenę hańby. Z drugiej strony rząd, pragnąc ratować żywioł madziarski, tworzy coraz więcej posad, które obciążając budżet, prowadzą państwo do upadku. W żadnem innem państwie niema tylu niepotrzebnych posad, co na Węgrzech.

Inny dziennik znowu „Harank" w szeregu wybornych artykułów kreśli smutny upadek rolnictwa węgierskiego. To samo przesilenie przebywa przemysł węgierski, sztucznie hodowany przez rząd, a mimo to chromiący. Handel nigdy nie był i dziś nie jest w rękach madziarskich. Co do nauk, to madziar lubuje się w prawie, a raczej w jurysteryi, która pozwala mu uprawiać pieniactwo na wielkie rozmiary. Na uniwersytetach 80% niemców i żydów. I literatura i sztuka nie ciągną madziara.

Tylko urząd, urząd i jeszcze raz urząd ciągnie madziara, urząd, który nie zmuszałby do pracy, urząd, który dostaje się dzięki protekcyi i na którym awansuje się dzięki protekcyi, (pod tym względem nawiasem mówiąc, Galicya bardzo jest podobna do swego „bratanka"). A ponieważ armia przedstawia takie samo pole do lekkiego kawałka chleba — jak twierdzi „Harank" — przeto w ostatnim czasie madziarzy życzą sobie własnej armii, by obsadzić cały korpus oficerski.

Względy polityczne zatem i pogoń za chlebem, są powodem rewolucyi parlamentarnej, wstrząsającej teraz całe Węgry.

Nasi przyjaciele.

Nie stałoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli zapisywać wszystko, co o nas piszą nasi przyjaciele z nad Newy i Wołgi. Od czasu do czasu należy jednak ton tego pisania zaznaczyć i dlatego dziś dajemy w skróceniu dwa ustępy ze wspomnień przeszłości.

I

„Prawitelstwiennyj Wiestnik" drukuje w Nr. 41 historyę okręgów naukowych. W artykule tym czytamy, między innemi, co następuje:

„Pierwszym—pisze „Prawit. Wiestnik" — kierownikiem spraw oświaty w gub. zachodnich, połączonych w jeden wileński okrąg naukowy, był gorący patryota polski, Adam ks. Czartoryski, mający duży wpływ na Cesarza Aleksandra I i zażywający zupełnego zaufania pierwszego ministra oświaty, Zawadowskiego, sympatyzującego z Polakami. Jak było do przewidzenia, książe Czartoryski skierował całą działalność ku odrodzeniu i przywróceniu politycznej niezależności Polski. Sam mawiał, że po nominacyi jego na kuratora cała powierzchnia Polski pokryła się szkołami, w których uczuciom polskim dano możność należytego rozwoju. Zarazem ks. Czartoryski zachowywał się z **największą nietolerancyą(!?)** względem zabiegów około zaspokojenia potrzeb uczniów pochodzenia niepolskiego i niekatolickiego wyznania.

„Od najścia Francuzów w r. 1812, gdy wielu wychowańców szkół okręgu wileńskiego przeszło otwarcie na stronę wrogów Rosyi, zaufanie wyższej władzy naukowej do tego okręgu osłabło. Wyłączono wówczas z tego okręgu trzy gubernie, ale pomimo to aż do panowania cesarza Mikołaja I nauczanie w szkołach okręgu wileńskiego służyło interesom polskim. Wykrycie propagandy tajnej w zakładach naukowych tego okręgu pociągnęło za sobą dymisyonowanie w r. 1824 księcia Czartoryskiego, koniec zaś **nienormalnemu** położeniu rzeczy położyło powstanie roku 1831. W r. 1832 zamknięto uniwersytet wileński z wyjątkiem wydziałów teologicznego i medycznego, a zakłady naukowe oddane zostały pod zarząd kuratora białoruskiego okręgu naukowego.

„Od r. 1850 do 1863 działalność wileńskiego okręgu naukowego polegała na **wykorzenieniu panującego w zakładach naukowych ducha polonizmu** i zaszczepieniu w nich systemu, przyjętego w całem państwie. Pomimo to, były pewne odstępstwa od zasad ogólnych. Szkół powiatowych, podług ustawy r. 1828, tu nie było, a szkoła ludowa do r. 1862 nieomal nie istniała. Okręg naukowy zwracał całą uwagę na organizacyę i ulepszenie gimnazyów i szkół szlacheckich, z których korzystały nieomal wyłącznie dzieci szlachty. Nauczycielami byli w znacznej większości Polacy. Rok 1863 położył temu koniec. Wprowadzono ustawę ogólną z r. 1864, a co najgłówniejsza, to, że **z gimnazyów znikło to wszystko, co im nadawało barwę polskich zakładów naukowych**. Przy pomocy hr. Murawjewa **zdziałano dużo w sferze oświaty**

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(16)

— Widzę, że nie brak ci oleju w głowie — zauważył Alan z przekąsem.

IX.

Oblężenie kajuty.

Spokój przed burzą miał skończyć się niebawem. Czekając długo na mój powrót, zniecierpliwili się, wypatrujący mnie na pomoście ludzie i zaledwie Alan dopowiedział ostatnie słowa, stanął we drzwiach kapitan.

— Stój! — zawołał Alan, zwracając ku niemu ostrze pałasza.

Hoseason przystanął rzeczywiście, nie cofając się wszelakoż ani na jeden krok.

— Ostrze pałasza wzamian za gościnność! — zawołał.

— Czy widzisz mnie? — rzekł Alan — pochodzę z królewskiego rodu, pieczętuję się dębem. Spojrzyj na mój pałasz, ściął on już więcej głów Whigów, aniżeli masz palców u nóg. Przywołaj do boku nędznych robaków twoich i przypuszczajcie szturm do nas. Im prędzej zaczniecie pukaninę, tem prędzej stal moją wyostrzę na ciałach waszych.

Kapitan nic nie odpowiedział Alanowi, tylko utkwił jadowity wzrok we mnie, mówiąc:

— Zapamiętam ci to, Dawidzie.

Dźwięk jego głosu przejął mnie dreszczem do szpiku kości; on odszedł spiesznie.

— Teraz baczność! — zawołał Alan — taniec rozpocznie się bezzwłocznie.

Wyciągnął z za pasa puginał, który ujął w lewą rękę na przypadek, gdyby który podbiegł pod jego rękę z pałaszem. Ja wszedłem na ławkę z garścią pełną pistoletów, sercem bijącem jak młotem i usiadłem w okienku, przy którem straż trzymać miałem. Dojrzeć mogłem tylko małą cząstkę pomostu, odpowiednią jednak planom naszym. Morze było spokojne, wiatr ustał, wśród panującej na statku ciszy rozróżniłem szept przytłumionych głosów. Po chwili usłyszeliśmy brzęk stali o podłogę; wyciągano kordelasy z kryjówki, a jeden z nich padł na ziemię; poczem znowu zapanowało milczenie.

Nie wiem, czy doświadczałem uczucia, zwanego zwykle strachem; serce trzepotało się w piersiach niby ptak w klatce, w oczach zapadał mrok, który, trąc powieki, próbowałem usunąć, a który wracał uporczywie. Nie łudziłem się żadną nadzieją; ogarnęła mnie rozpacz i jakby gniew na świat cały, co sprawiało, iż chciałem drogo sprzedać młode moje życie. Przypominam sobie, że zamierzałem pomodlić się, ale gorączkowy jakiś niepokój mącił mi myśli i nie dozwalał zastanawiać się nad znaczeniem słów modlitwy; pragnąłem, aby oczekiwana walka zaczęła się i skończyła jaknajprędzej.

Nastąpiła ona wkrótce przy głośnem tupaniu i krzykach, strzałach, dawanych przez Alana, razach przeciwników i jękach rannych. Spojrzawszy przez ramię, zobaczyłem pana Schuan'a krzyżującego we drzwiach ostrze broni z Alanem.

— To on zabił chłopca — krzyknąłem.

— Pilnuj swego okna — rzekł Alan, a gdy wracałem na miejsce, odwróciwszy głowę, widziałem, jak towarzysz mój pałaszem przebijał mordercę Ransom'a. Wielki czas było wyjrzeć oknem; pięciu ludzi niosło właśnie taran i dochodzili już do drzwi, które rozbić mieli. Nie strzelałem jeszcze nigdy w życiu z pistoletu, tembardziej do mego bliźniego, człowieka. Nie było jednak czasu na namysły; gdy stawiali taran, krzyknąłem: — Macie! — i strzeliłem w sam środek gromadki.

Musiałem trafić w jednego z nich, bo je-

ludu w duchu rosyjskim. Była to świetlana zorza rosyjskiego szkolnictwa w kraju".

II.

To pisze pismo rządowe, ale oto ustęp ze wspomnienia o słynnym Czerkaskim, drukowanego w „Pietiersburskich Wiedomostiach", organie, uchodzącym za niesłychanie dla nas przychylny, bo redagowanym przez kniazia Uchtowskiego, serdecznego przyjaciela Spasowicza, Piltza i wszystkich Polaków.

„Nagle wybuchłe i z trudem uśmierzone powstanie 1863 r. — piszą „Piet. Wied." — gwałtem wysunęło kwestyę radykalnego przekształcenia Królestwa Polskiego. Koniecznie należało dać trwały pokój nieszczęśliwemu krajowi, czyniąc niemożebnemi na przyszłość pokusy rewolucyjne, jednocząc w zarządzie Polskę z całem Cesarstwem, otwierając krajowi możliwość rozwoju ekonomicznego, nareszcie wyrywając ze stanu bydła i powołując do normalnego istnienia i życia cywilnego dręczony przez panów lud polski. Rozwiązanie kwestyi Cesarz Aleksander II polecił N. A. Milutinowi, który powołał sobie do pomocy swego współpracownika z komisyi redakcyjnej. Ks. Czerkasskij odpowiedział na hasło, wziął się do trudnej i nawet niebezpiecznej sprawy i był mianowany głównym dyrektorem komisyi (t. j. ministrem) spraw wewnętrznych i duchownych.

Obecnie nie łatwo nam sobie nawet wyobrazić całą trudność jego położenia. Terroryzm rewolucyjny panował jeszcze w Warszawie i odbijał się nawet w stolicy Cesarstwa. Wypadało działać wśród rozbudzonych namiętności i powszechnej nienawiści przy niesłabnącem przeciwieństwie urzędników miejscowych, na ogół prawie przesyconych nienawiścią.

Cel został osiągnięty bez względu na trudności, nawet na przedwczesne oddalenie się głównych pracowników. O tem świadczy czterdziestolecie niewidzianego dotychczas przez Polskę spokoju i pomyślności, płynących obecnie przy bezchmurnym widocznie widnokręgu politycznym. W ciągu trzech lat Milutin i Czerkasskij pracowali nad kwestyą polską: pierwszy kierował głównym tokiem sprawy i uzasadniał go w Petersburgu; drugiemu wypadła główna odpowiedzialność i główna praca w Warszawie, wśród opisanych trudności, przyczem prostoduszny i niegibki charakter księcia ściągał nań nienawiść klerykałów polskich, którym wtórowali liberałowie europejscy i rosyjscy zwolennicy poddaństwa(!). W listopadzie 1866 r. Milutina poraził atak apoplektyczny. Zostawszy sam wśród wrogów, wskutek tego nieszczęścia, Czerkasskij zrzec się musiał dalszej pracy w Polsce i jeszcze raz powrócić do życia prywatnego".

Tak zachwyca się Czekaskim i dzisiejszym stanem Królestwa największy nasz w Rosyi przyjaciel.

Posiedzenie Rady m. Krakowa.

Wczoraj, tj. we czwartek dnia 12 marca odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, przyjęto przez aklamacyę wniosek radcy miejskiego m, p. Turskiego, by stosownym memoryałem poprzeć gorąco usiłowania Koła polskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Dalej na wniosek radcy p. K. Bartoszewicza Rada miasta uchwaliła zezwolić akademickiemu komitetowi na urządzenie rautu cieszyńskiego w teatrze miejskim. Po kilku interpelacyach, dotyczących sprawy pachołków magistrackich, rozpisania konkursu na posadę dyrektora teatru i lekarza miejskiego, zabrał głos p. dr. Staniszewski. — Referent przedstawił Radzie miejskiej wnioski sekcyi II-ej i III-ej, dotyczące darowizny miastu muzeum przez hr. E. Hutten Czapskiego, oraz w wyczerpującem przemówieniu przedstawił całą sprawę. Ze słów referenta okazało się, że ofiarowane miastu zbiory po śp. Czapskim, przedstawiają wysoką nader wartość. Szczególnie cennym jest zbiór monet i medali polskich, zbiór jedyny na świecie. Oprócz tego znajdują się w muzeum stare druki i ryciny, wartościowe okazy archeologiczne i klejnoty.

Ś. p. Czapski całe niemal życie poświęcił swemu dziełu — a wybitni znawcy uważają je za jedyne w swoim rodzaju. Muzeum to będzie jedną z głównych ozdób i cennych pamiątek miasta.

Rada miasta uchwaliła przez aklamacyę przyjąć przedstawione przez komisyę muzealną wnioski. A więc postanowiono w pierwszym rzędzie zbiory te odebrać i złożyć rodzinie zmarłego słowa uznania i wdzięczności.

W dalszym ciągu zgodziła się Rada zakupić na własność gminy m. Krakowa realność, będącą własnością J. hr. Hutten-Czapskiego, za cenę 160000 koron. W tym to celu uchwalono zaciągnąć pożyczkę w kwocie 176000 koron, spłacalną w 51 latach. Do przeprowadzenia całej tej sprawy upoważniono prezydenta m. Friedleina, dra Staniszewskiego i dra Bąkowskiego.

Oprócz tego przychylnie przyjęto wniosek p. Domańskiego, który zaproponował wybicie medalu z popiersiem ofiarodawcy. Natychmiast utworzono komisyę, w skład której weszli: prez. Friedlein, wiceprez. Leo, dr. Staniszewski, Domański, Bąkowski, Muczkowski i Jutkiewicz.

Kanonik Bukowski ofiarował się odprawić za spokój duszy ś. p. zmarłego żałobne nabożeństwo.

Druga kwestya, nad którą debatowano niemal trzy godziny, nie została ostatecznie rozstrzygniętą.

Wiceprezydent p. Staniszewski przystępuje w dalszym ciągu do kwestyi teatrolnej. Naprzód odczytał dwa sprawozdania z działalności teatru za 2 półrocze 1902. Pierwsze pióra p. Kaz. Bartoszewicza, drugie dyr. Estreichera. Łatwo zrozumiałe powody nie pozwalają nam na ocenę tych sprawozdań. Referent stanął na tem stanowisku, że, jeśli jest źle i teatr upada, to sama Rada temu winna. Ofiara ze strony miasta jest konieczną. Większość członków komisyi teatralnej oświadczyła się za tem, by teatrowi przyjść z pomocą — chodziło jedynie o sposoby ulg. Referent w długiem przemówieniu starał się wykazać, iż opłata za światło elektryczne jest za wysoką, cenę 50 hal. za kilowat należy więc zredukować do 38 hal.

---

knął głośno, w tył się cofając, a drudzy stanęli zmieszani. Zanim otrząsnęli się z wrażenia, druga kula przeleciała nad ich głowami, a za trzecim strzałem moim, rzucili taran na ziemię i uciekli w popłochu.

Wtedy spojrzałem za siebie. Cała kajuta pełna była dymu; mój towarzysz stał na dawnem miejscu, z pałaszem zakrwawionym po samą rękojeść, on zaś miał tryumfujący wyraz i stał w postawie niezwyciężonego rycerza. Przed nim na ziemi czołgał się pan Shuan; krew buchała mu z ust strumieniem a twarz pokryła się śmiertelną bladością. Gdym tak patrzał, ludzie z tyłu chwycili rannego za nogi i wyciągnęli z kajuty; sądzę, że w tej chwili właśnie musiał wyzionąć ducha.

— Koniec z jednym z waszych Whigów — zawołał Alan a potem odwrócił się do mnie, pytając, czy wielu położyłem trupem.

Odpowiedziałem, że zraniłem jednego i jak mi się zdaje, samego kapitana.

— Ja załatwiłem się z dwoma — odparł — ale to jeszcze nie koniec; niebawem napastnicy powrócą. Idź strzedz okna, Dawidzie. To była tylko niby przekąska przed obiadem.

Usiadłem na dawniej zajmowanem miejscu, nabiłem na nowo trzy wystrzelone pistolety, wytężając wzrok i uszy.

Nieprzyjaciele nasi tak głośno rozprawiali na pomoście, że niektóre ich słowa dochodziły mnie wyraźnie.

— Fałszywy krok Suhan'a — mówił jeden.

— Przeklęty człowiek; zapłacił też za mużykę — dowodził drugi.

Głosy potem zniżyły się do szeptu, tylko jeden odzywał się częściej, jakby układał plan jakiś a inni dawali krótkie odpowiedzi, jakby się naradzali. Wnosiłem z tego, że ponowią atak i uprzedziłem o ich zamiarach Alana.

— Musimy trzymać się ostro — rzekłem — jeśli nie damy im stanowczej odprawy i nie załatwimy się z nimi ostatecznie, ani ty, ani ja nie ujdziemy stąd żywcem. Tym razem będą przypuszczali szturm na seryo.

Przygotowałem pistolety i czekając stanowczej chwili, nadstawiłem ucha. Póki trwała wrzawa, nie miałem czasu rozważać, czy się boję, teraz jednak, gdy ucichło na pomoście, nie mogłem myśleć o czem innem, jak o doznawanej trwodze; drżałem przed ostrzem miecza i chłodem stali; słysząc stłumiony odgłos kroków ludzkich i szelest ubrania, ocierającego się o ściany kajuty, domyślałem się, że zajmują w ciemności stanowiska, skąd nacierać będą, gotów byłem krzyczeć głośno ze strachu. Wszyscy stanęli po stronie Alana; sądziłem tedy, że nie będę brał udziału w walce, kiedy nagle posłyszałem, że ktoś stąpa cicho po daszku w górze.

Zatrąbiono z rogu na sygnał; garstka ludzi z kordelasami w ręku rzuciła się ku drzwiom, a w tej samej chwili rozległ się brzęk tłuczonego szkła i przez daszek jeden z napastników usiłował dostać się do środka kajuty. Zanim stanął na nogach, strzeliłem do niego z pistoletu w plecy, byłbym go zabił, ale drżałem jak w febrze i nie mogłem pociągnąć drugi raz za kurek.

Padając, człowiek raniony kulą kordelas upuścił, przyskoczył i chciał mnie pochwycić, klnąc głośno; to jednak przywróciło mi odwagę, czy też odjęło do reszty przytomność, co na jedno wychodzi; krzyknąłem i strzeliłem mu prosto w serce; padł na ziemię z jękiem straszliwym. Zaraz jednak uderzyły mnie w głowę nogi drugiego człowieka, przedostającego się przez otwór w górze kulą z pistoletu przestrzeliłem mu udo i legł na ciele towarzysza swego. Nie wiedząc prawie, co robię, przyłożyłem nieszczęśliwemu pistolet do ust i wypaliwszy, zabiłem go na miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mowca podnosi zasługi dyrektora teatru, p. Kotarbińskiego i cyfrowo przedstawia straty, jakie dyrekcya podług jej twierdzenia i jej rachunków przez ostatnie trzy lata poniosła. Kończy wnioskiem, aby p. Kotarbińskiemu udzielono 25 proc. opustu od oświecenia elektrycznego od 1 marca 1903 do końca jego dzierżawy.

Po otwarciu dyskusyi zabiera głos p. nadradca Bujak. Na samym wstępie zaznacza on, że rachunki teatralne należy przyjąć z wielkiem zastrzeżeniem -- w ogólnych zestawieniach. Opuszczone są pozycye: subwencya kraju i gminy m. Krakowa, wstawiony zaś wydatek za kostyumy, które jako część inwentarza teatru przedstawiają znaczną wartość. Podnosi ten motyw psychologiczny, że przedsiębiorca we własnym interesie nie może wskazywać na zyski, lecz na straty, które są zawsze prawie przesadzone. Przemówienie swe kończy tem, aby uchwalić dyrekcyi teatru subwencyę w kwocie 4.000 koron za rok bieżący.

R. m. Turski krytykuje zestawienie cyfrowe referenta, wykazuje dobitnie, iż miasto na dostarczaniu elektryczności teatrowi ponosi dotkliwe straty, że wogóle i w innych pozycyach po cichu daje subwencyę teatrowi. Wobec tego oświadcza się przeciw opustom, bo obecnie miasto nie pokrywa kosztów oświetlenia. Mowca oświadcza się za subwencyą.

W rzędzie mowców występuje radca Gunkiewicz. Ten oświadcza, że Rada miasta sama temu winna, jeżeli dyrekcya popadła w zaległości. Wchodzą tu w grę różne zakulisowe sprawy, o których mówić nie może. Co się tyczy subwencyi, występuje przeciw niej i radzi wstrzymać się, dopóki się nie okaże, że stan repertuaru i personalu nie ulegnie polepszeniu. Księgi kasowe przyjmuje z zastrzeżeniem i wykazuje, że dyrekcya na teatrze zyskała, nie straciła. Rada miasta winna, zdaniem jego, do tego zdążyć, by administracyę teatru wziąść zupełnie w swe ręce.

Radca Ponikło popiera wywody referenta p. Staniszewskiego, bo cyfry, przez dyrekcyę przedstawione, zupełnie go przekonały. Do teatru trzeba dokładać. Jako przykład stawia operę cesarską (!) we Wiedniu, gdzie dokłada się 700 złr. dziennie. Jest za subwencyą, a gdy okaże się, że mimo tego stan teatru nie podniesie się, to (ogólne ironiczne pytania to co?) Mówca zmieszany po przestanku dodaje, będziemy ostrożniejsi (śmiechy). Radca Frühling sprzeciwia się opustowi za światło i subwencyi — gdyż tą kwotą dyrekcya teatru nie wzbogaci się, ani też nie wpłynie to bynajmniej na poziom artystyczny. Zwraca się do prezydyum z żądaniem, aby, stosownie do kontraktu, gmina stale szkontrowała rachunki teatralne, bo dziś przedłożone w ogólnych cyfrach za trzy lata, nie są do skontrolowania. Nie wiemy poprostu, czy dyrekcya rzeczywiście straciła, czy zyskała, jak twierdzą znający dokładnie sprawy teatralne. Kończy wnioskiem, aby przedłożono statut emerytalny dla artystów sceny krak., gdyż, zapewniwszy emeryturę, można utrzymać w teatrze wybitniejsze siły artystyczne.

Radca Bartoszewicz opowiada, jakie koleje przechodził wniosek referenta o opust na elektryczności. Upadł w komisyi teatralnej, upadł przeniesiony do sekcyi prawniczej, więc go przetransportowano do sekcyi skarbowej, — gdyby tam był upadł, prawdopodobnie udanoby się z nim do sekcyi dobroczynnej, gdzie byłoby dla niego najwłaściwsze miejsce (wesołość). Mówca wykazuje pewne sprzeczności i niedokładności w zestawieniu rachunków przez dyrekcyę. W pierwszym roku, sama przyznaje, że zarobiła 10.000 — wprawdzie straciła na operze, ale to było jej przedsiębiorstwo prywatne. W drugim roku trzeba dodać 8.000 koron subwencyi niewpisanych dlatego, że przyszły po zamknięciu rachunków, strata więc 13.000 redukuje się do 5.000, w trzecim dyrekcya przedstawia stratę 2.800 koron — podkreślmy, a będzie mała zwyżka, nie strata.

Mowca prostuje zapatrywania się na „garderobę", bo pod tę nazwę podciągają mowcy, mówiąc o jej amortyzacyi, dekoracye, meble i t. d., co się nie niszczy tak prędko, jak garderoba, a więc nie marnieje całkiem, jak się wydaje np. radcy Ponikle. Jeszcze przed paru laty używano cennych dekoracyi jakiegoś niemca (radca Domański: Gropiusa!) tak, Gropiusa, zachowanych z przed kilkudziesięciu laty (radca Domański: jeszcze za wolnego miasta! — wesołość). Nadesłano tu jakieś anonimowe zestawienie *feu* za rok ostatni, które miało wynosić 21.000, a dyrekcya przedstawia 30.000. Mówca, mając do wyboru rachunek dyrekcyi a anonim, musi więcej wierzyć pierwszemu, ale w tym anonimie są najszczegółowsze daty, każde *feu* każdego aktora obliczane, porubrykowane. Więc w interesie samej dyrekcyi leżałoby dać takież szczegółowe zestawienie. Jeżeli ten anonim kłamie, to dał sposobność dyrekcyi odparcia pogłosek o wielkich zyskach. W wielkie zyski mówca nie wierzy, ale ma przekonanie, że teatr jest dobrym interesem. I teraz kiedy podupadł, ma się dawać subwencyę. Za dobry teatr nie żal byłoby przekreślić całą należytość i dać nie 4, ale choćby 10, a nawet 20 tysięcy koron. I tak miasto, licząc procent od kapitału na gmach wydanego, koszta ciągłych wkładów na elektryczność i inne niedobory, udziela subwencyi do 55.000 złr. rocznie — a ma za to teatr zły. Więc czyż nie warto byłoby dać jeszcze coś, aby był dobry. Mowca wykazuje, że opuszczenie teatru przez lepsze siły było głównie winą dyrekcyi. — W tym roku przy mniejszych gażach, przy podwyższeniu o 4 tysiące subwencyi krajowej i przy świetnych dochodach z występów Modrzejewskiej, teatr, biorąc za podstawę cyfry dyrekcyi, powinien przynieść 25.000 koron nadwyżki. I wtedy ma się dać subwencyę, lub opust? Mówca nie może za żadnym z tych wniosków głosować.

Godzina $8^3/_4$ — prezydent stwierdza brak kompletu rady.

KRONIKA.

Kraków, 13 marca.

Kalendarzyk. Dziś Nicefora b. Jutro Matyldy wd. Pojutrze Longina.

Dziś o godz. 8 rano — 0·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Dwa sumienia", dramat w 5 akt. Pawła Aulhelme'a (nowość).

W niedzielę o godz. 3 Koncert dla dzieci. — Wieczorem o godz. 7 „Dwa sumienia".

Repertoar teatru przy ul. Krowoderskiej.

W sobotę po raz pierwszy: „Trzydzieści lat życia szulera".

W niedzielę po południu: „Pracownice igły", wieczorem „Trzydzieści lat życia szulera".

Od wydawnictwa.

Od dnia dzisiejszego »Kuryer« wychodzi o godzinie **12**. Ten sam numer z dodaniem nadeszłych w porze południowej telegramów wychodzić będzie o godzinie **4** po południu. Prenumeratorzy mogą zatem wybierać dla siebie porę dogodniejszą i mieć nasz dziennik w południe lub ku wieczorowi. Za odnoszenie do domu płaci się 40 halerzy.

Jubileusz papieski jeszcze dalej powoli obchodzą w naszem mieście. Towarzystwo c. k. Weteranów wojskowych urządza dnia 15 marca na cześć papieża uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym o godzinie 9 zrana. W nabożeństwie tem weźmie udział Towarzystwo *in corpore* ze sztandarem i muzyką. Po nabożeństwie muzyka odegra przed pałacem księcia-biskupa hymn papieski, a wieczorem w lokalu stowarzyszenia odbędzie się uroczyste zebranie, „akademia", jak nas zawiadamia sam sekretaryat Towarzystwa.

Na Wiśle poczęły już wczoraj kursować dwa parowce. Przeciągły gwizd maszyn zwabił na most spory zastęp widzów.

Oba parowce przeznaczone są do ciągnięcia galarów z węglem i kamieniem wapiennym.

Zamilkną organy w kościołach krakowskich, bo organiści tutejsi, zniechęceni tem, że wszelkie ich starania o polepszenie bytu, pozostają bez skutku, postanowili.... urządzić bastówkę. I nie można im dziwić się wcale; wszystkie bowiem kościoły płacą swym organistom od 6 (wyraźnie s z e ś c i u) do czterdziestu koron miesięcznie!... Jedynie w katedrze na Wawelu ma organista nieco lepszą zapłatę, ale i ten nie może powiedzieć, aby mu się grosz przelewał z kieszeni!..

Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w najbliższy wtorek, to jest 17 marca o godzinie czwartej popołudniu.

Wieczornicę ku uczczeniu 50-tej rocznicy urodzin wieszcza narodu czeskiego, Jarosława Vrchlicky'ego, urządza „Czeska Beseda" w sobotę 14 marca w sali restauracyjnej browaru Johnów.

Po wczorajszym dniu pogodnym, opromienionym nawet blaskami słońca, choć chłodnym wprawdzie, nastał dziś dżysty poranek. Szron o świcie skrył drzewa na Plantacyach, bruki, dachy kamienic i druty telefoniczne. Nawet drobny śnieżek począł wstydliwie prószyć... Taki jest stan dzisiejszej rannej atmosfery. Co bedzie popołudniu? To już trudno przewidzieć.

Jarmark wiosenny na konie. Ruch pod Kapucynami w dniu wczorajszym i dzisiaj ożywił się znacznie. Niema tyle koni, co roku zeszłego, ale w każdym razie możemy powiedzieć, że jarmark prosperuje wcale dobrze. Na stajni znajduje się przeszło 120 koni — przeważa rasa pół-angielska. Araba niema w tym roku żadnego. Pomiędzy kupującymi zauważyć można wojskowych, interesantów z Prus, Królestwa i Śląska, nie brak i naszych galicyjskich żydków. Baryery, okalające ujeżdżalnię i stajnie, roją się od amatorów, służby i bezmyślnych ciekawskich. Dotychczas sprzedano już kilkanaście sztuk koni powozowych i wierzchowych. Przeciętna cena 800—1000 kor. za parę. — A na gościńcu całe szeregi bryczek, wolantów i powozików, co chwila rozlegają się krzyki woźniców i trzaskanie z bicza.

Rżenie ogierów i turkot kół zlewają się w jedną charakterystyczną, podobnym jarmakom właściwą, dysharmonię.

Obok eleganckiego powozu widzimy zapchaną wprost ludźmi bryczkę — to próba, czy koń silny i czy pod ciężarem nie ustanie w przepisowem tempie; obok rasowych koni przesuwają się nędzne okazy „naszego chowu" i wysłużone „matki" do stadnin. — Zarząd spodziewa się jeszcze większego ruchu, taki też zwykle bywa w dniu ostatnim.

Rozchorował się nagle wóz tramwajowy nr. 23, zdążający wczoraj o godz. szóstej wieczorem z dworca kolejowego do Mostu podgórskiego i to rozchorował się tuż przed samą bramą Floryańską. Odrazu nie można było skonstatować, czy to jest słabość sercowa... *pardon!* elektryczna, czy zapalenie płuc... przepraszam! motoru, czy też jakieś przypadkowe złamanie nogi... cóż do licha! koła, chciałem powiedzieć!... Ostatecznie jednak, consilium lekarskie, złożone z motorowego i konduktora uznało, że biedny wóz zachorował na złamanie tak zwanego pługa, to jest deski, kryjącej koła. Operacyi na biednym pacyencie, którego nawet nie chloroformowano, dokonał z wszelkiemi możliwemi ostrożnościami kontrolor, pan Turski, gdyż zjawił się on pierwszy na miejscu wypadku. Złamany pług przywiązano sznurami i chory wóz o własnych siłach dojechał do remizy. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej, jaką rozwinął p. Turski, przerwa ruchu była prawie nieznaczna. Z tego też powodu, chociaż piszemy o tramwaju elektrycznym, opuszczamy dziś tytulik: „Zawsze one"...

Dręczenie zwierząt. Otrzymujemy następujący list: „Właściciel fabryki gwoździ przy ul. Dolnych młynów, posiada skład zwojów drutu na próżnej parceli przy ul. Stachowskiego. Ponieważ zaś, na tej parceli mają stawiać dom, więc zwoje te przewożą na podwórze domu pod l. 10 w ul. Michałowskiego. Do tego przewożenia używane są trzy wózki jednokonne, zaprzężone w wynędzniałe szkapy, o wystających żebrach, z biedą tylką plączące nogami, i ładują na każdą szkapę około 35 takich zwojów. Każdy krąg waży cetnar. Zmęczone, zlane potem koniska, okładają woźnice batem bez żadnego miłosierdzia!... W sądach ludzie mają adwokatów, którzy potrafią się upomnieć za ich krzywdy, a biedne zwierzęta muszą cierpieć, znosić głód i baty, bo mówić nie umieją, a upomnieć się o swą krzywdę nie mogą, i rzadko znajdzie się taki, któryby ujął się za niemi. Czyliż w taką sprawę nie powinna wglądnąć policya? *Jabłoński* lokator przy ul. Michałowskiego l. 11.

Galicyjscy hakatyści. Znów mamy sporą wiązankę tych kwiatów, które zdobią naszą polską ziemię. Rozpoczynamy naturalnie od krakowskich okazów, wyrosłych na pulchnym gruncie Kaźmierza:

„Cohn et Liebeskind. Krakau".

„Löbel Karmel. Krakau".

„Jonas Gold. Krakau".

„Rosches et Birnbaum Krakau".

„Julius Pollack. Krakau".

„Speditions-Bureau Goldlust et Comp. Krakau".

„David Mahler. Krakau. Stradom".

„M. S. Bucheister. Krakau. Krakauergasse 33".

Mamy także i te „zagraniczne", a raczej prowincyonalne okazy:

„Isr. Jos. Wald's Nachfolger. Tarnów"

„Spar- und Credit-Verein. Rymanów."

„Korbwaaren Fabrik. Baruch Vorschirm von Br. Hirsch Stiftung. Mielec, Galizien".

„A. M. Ohrenstein. Weingrosshandlung. Jasło".

„Ascher Mandelbaum aus Wisnicz. Przemyśl..."

Niewielka, ale za to dobrana kompanijka!...

Wieczorek Szewczenki. Towarzystwa „Czytelnia Proświty" oraz „Ukraińska Hromada" w Krakowie, urządzają dnia 17 marca w sali Resursy urzędniczej uroczysty wieczór na cześć Tarasa Szewczenki. W skład wielce urozmaiconeg programu wchodzą: prolog Bohdana Łepkiego p. t.: „Na mogile Tarasa", mieszane i męskie chóry członków Czytelni, solo skrzypcowe (odegra p. Perfecki, student konserwatoryum wiedeńskiego), solo basowe (odśpiewa ks. Lechicki), deklamacya, oraz produkcye orkiestry wojskowej.

Rozawanturował się Kraków! Niema dnia prawie, w którym nie słyszelibyśmy o jakiejś awanturze lub bitce. Policya zasypana wprost raportami, areszta policyjne coraz to nowymi zapełniają się gośćmi. Przyczyną tych wojowniczych wybryków jest najczęściej alkohol, lub ansa osobista. Bądź co bądź objaw ten jest nader smutnym — świadczy on dobitnie o tem, że w pewnych warstwach z takim mozołem prowadzona oświata nie dopięła jeszcze swego.

Zasypani mąką. Człowiek nigdy nie wie godziny, ni dnia, w którym go coś spotka. Przysłowie to sprawdziło się w całej swojej osnowie na kilku przechodniach, którzy znaleźli się w krytycznej właśnie chwili około 7-ej wieczorem na ul. Krakowskiej. Dwie chude szkapy ciągnęły wóz napełniony workami z mąką, otóż jeden z nich, wypadłszy na bruk, pękł zupełnie, a wiatr, który wówczas właśnie wionął, porwał ze sobą biały pył i ubielił formalnie kilku z przechodniów.

Nieproszony gość zawitał w dniu wczorajszym do pomieszkania p. Florentyny Epsteinowej. Otworzywszy sobie ukrytym przy drzwiach kluczem mieszkanie, wszedł korzystając z nieobecności domowników do pokoju, rozbił znajdującą się tamże szafkę i zagrabił pudełko z 22 koronami i złotym pierścionkiem. Na pożegnanie, „ubrał się" w pelerynę p. Epsteinowej. Miłego gościa policya skwapliwie zaprasza do siebie.

Zaginiona. 10-letnia Anna Jarosz, zniknęła z domu rodzicielskiego i dwa dni już mimo poszukiwań, nie można zasięgnąć o zaginionej żadnej informacyi. Dziecko o blond włosach, ubrane było w czerwoną sukienkę i czarną chustkę — znane przechodniom z przesiadywania w bramach na linii A—B.

Dwa ręczniki. Złodziej X wtargnął wczorajszej nocy do skiepu rzeźnickiego p. Będzikiewicza przy ul. Brackiej — rozbił żaluzye, pootwierał kasy, napocił się, namęczył, lecz o fortuno zwodnicza — prócz dwóch nowych ręczników i cielęcych „umrzyków" nie znalazł więcej niczego! Także pech!

Oryginalne kradzieże! Z domu przy ulicy Krowoderskiej l. 53 skradziono zeszłej nocy chodnik schodowy wraz z prętami mosiężnymi, będący własnością prof. Gąsiorowskiego.

Z kamienicy kupca Mildnera przy placu Matejki 9, niewiadomy jakiś sprawca oderwał rynnę ściekową długą na 8 metrów.

Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki, przybył dziś rano do Krakowa.

Nekrologia.

† Aniela z Szarlów Pacławska, wdowa po urzęd. Siostra III Zakonu św. Dominika — lat 82.

Z Krzeszowic piszą nam: W swoim czasie podczas karnawału była wzmianka w „Kuryerze", że na balu w Krzeszowicach przypinały panie orły austryackie i pruskie, odznaczając swych danserów w kotylionie. Na to upoważniony przez komitet zabawowy pan Emil Jarosz, dał odpowiedź, w której po wytłómaczeniu pochodzenia orderów chwali towarzystwo iż jest patryotyczne i obchodzi uroczystości narodowe. Twierdzenie to wymaga odpowiedzi. Bywa rzeczywiście rok rocznie nabożeństwo i wieczorek listopadowy, ale ponad to nic. Obchód Grunwaldzki milczeniem u nas pominięto, a zamiast obchodu powstania styczniowego, o którem w tym roku żadna prawie miejscowość nie zapomniała, urządzito owo gro-no patryotyczne bal... kostyumowy. Młodzież akademicka nie dopisała, a uczniowie szkoły czernichowskiej odmówili udziału. Mimo to kilka banalnych kostyumów bawiło się do rana białego. Dodaję iż niemiecki język dość często bywa w kasynie używany.

Okrutne morderstwo. Między 8 a 9 b. m. dokonano w Libiążu niesłychanej zbrodni. Oto Aleksander Piotrowski, liczący około 30 lat, zamordował w celu rabunku siekierą będącą w ciąży karczmarkę, Rischerową i to w chwili, gdy mąż zamordowanej udał się do miasteczka po akuszerkę. Zbrodniarza dotychczas nie schwytano.

W Petersburgu zmarł w początkach marca znany rosyjski malarz, Paweł Kowalewski, profesor cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był to polski renegat. Ojcem jego bowiem był znany uczony polski, Józef Kowalewski. Prawda i to, że już ten ojciec, ożeniwszy się w Kazaniu z prawosławną, zatracił poczucie polskości i nie odzyskał go, choć z uniwersytetu kazańskiego został powołany na profesora Szkoły Głównej w Warszawie. Od swoich „przyjaciół" moskali Józef K. otrzymywał wprawdzie zaszczyty, ale i doznał niemałej przykrości w r. 1863, kiedy wszystkie jego wspaniałe zbiory zostały zniszczone w pałacu Zamojskich przez żołdaków moskiewskich po zamachu na Berga. Syn poszedł dalej śladami ojca: był już rosyaninem i prawosławnym. Otrzymał złoty medal za „Bitwę pod Lipskiem w r. 1813". Wysłany kosztem Akademii do Monachium, przebywał później w Wiedniu, Rzymie i Paryżu. W r. 1878 przyłączył się do armii rosyjskiej, działającej w Turcyi, gdzie zbierał obrazy do swoich batalistycznych obrazów. Głównie jednak znany był jako pejzażysta. Został „akademikiem", profesorem

akademii i t. d. Zmarł w 60-tym roku życia.

Czciciele Szewczenki. W „Kijewskiej Starinie" p. Matuszyńskij zaznajamia czytelników z treścią książki, w której odwiedzający mogiłę Szewczenki wpisują swoje wrażenia. Większość tych wrażeń, spisana w języku rusko-ukraińskim, nie przynosi zaszczytu rodakom poety. Oto naprzykład pisze jakiś urzędnik od szczególnych poruczeń:

„... Koło twojej chaty, mój kochany Tarasie, byłem długo, jadłem dziczyznę, pierożki i piłem czaj. Apetyt był dobry i jadło się dobrze. Zajrzę tu jeszcze kiedykolwiek"...

Na stronie 27 czytamy taki zapisek:

„...7 września 1897 byliśmy na mogile Tarasa, wspominaliśmy o nim i piliśmy gorzałkę za jego wielką duszę!..."

Dnia 19 sierpnia tegoż roku odwiedziło mogiłę Szewczenki takie towarzystwo: baron Pitingow-Schnell, księżna Czertopołochowa, hrabia Swiniopasow i książe Monte-Christo...

Na stronie 46 jacyś panowie zawiadamiają:

„...Byliśmy tu, byli i czaj z rumem pili, bułkę z masłem połykali, a Tarasa żałowali, że nie był on tutaj z nami, a leżał pod kamieniami"....

A oto jeszcze dwa zapiski:

„...Byłem, zobaczyłem, widokami się cieszyłem, piwa się napiłem i do domu pospieszyłem"...

„...Dowiedziawszy się, że pod Kaniowem znajdujesz się, nasz kochany Tarasie — pisze jakaś pijana kompania — odwiedziliśmy ciebie i głosiliśmy twoją sławę. Przybłędy z obcych stron: Saszko Wypiwajło, Arystarch Niepropało, a trzeci podpisać się nie chce"....

Pokazuje się, że na mogile Tarasa kwitnie cnota pijaństwa na wielką skalę.

Szaleniec!...

(Do ilustracyi tytułowej.)

W jednej z wąskich uliczek Berlina, tych uliczek, gdzie gnieździ się klasa robotnicza, rozegrała się przed kilkoma dniami straszna tragedya. Mieszkał tam młody czeladnik rymarski Franciszek Stromenger z matką swą staruszką, której dawał całe utrzymanie. Stromenger był dzielnym chłopcem, pracował ochoczo i dbał, aby matce na niczem niezbywało. Cieszyła się też staruszka i chełpiła swoim synem przed wszystkimi. Ale na widnokręgu tego szczęścia poczęły się zbierać groźne chmury.

Stromenger zaczął zdradzać początki obłąkania; zdawało się, że uległ manii prześladowczej. W warstacie zaprzestał odzywać się do kolegów, spoglądał na nich nieufnie, każde ich słowo uważał za chęć dokuczenia, a przyszedłszy do domu, wciskał się w najciaśniejszy kąt i drżąc na całem ciele skarżył się przed matką na prześladowanie. Biedna starowina uspakajała go jak mogła i zalewała się gorzkiemi łzami, myśląc o strasznej przyszłości.

A ta straszna przyszłość niedała długo czekać na siebie.

Pewnego ranka Stromenger rozebrał się do naga, powyrzucał z swego kufra, mającego automatyczny zamek wszystkie rzeczy, sam wskoczył do niego, zatrzasnął wieko i znalazł się w pułapce. Zrazu siedział cicho, po chwili zaryczał strasznie i zaczął rzucać się w kufrze; przestraszona matka dała znać o wszystkiem policyi. Przybyli policyanci otworzyli kufer, ustroili Stremengera w kaftan bezpieczeństwa i odwieźli go do domu waryatów.

Wiadomości polityczne.

Z Rady państwa.

W dalszym toku wczorajszego posiedzenia po wywodach p. Schückera i kilku innych zabrał głos p. Zaczek który twierdzi, że Niemcy na Morawach tworzą wprawdzie mniejszość, jednakże większość urzędników jest niemiecka, nie mogą więc się skarżyć na upośledzenie. Błędem dziedzicznym Niemców jest, że stoją na stanowisku egoistycznem, a tamują rozwój innych narodów. Niemcy walki polityczne przenieśli na pole ekonomiczne i rozpoczęli bojkot.

Pos. Zaczek skończył oświadczeniem, że Czesi będą czynić to, co jest ich obowiązkiem, by wzmocnić Austryę na podstawach prawa i sprawiedliwości, a jeżeli Niemcy zechcą współdziałać, Czesi im chętnie rękę podadzą.

Pos. Berger zwrócił się przeciw nadużywaniu § 14, co czyni parlament zupełnie iluzorycznym. Mowca protestował energicznie przeciw podwyższeniu listy cywilnej, ponieważ habsburska polityka domowo-dynastyczna zadała Austryi ciężkie rany.

Wiceprezydent Kaiser upomina mowcę, by Korony nie wciągał do dyskusyi.

Wśród osobistych wycieczek wyraził się pos. Berger, że Koło Polskie jest jak firma protokołowana, która z działalności politycznej ściąga rok rocznie dywidendę.

Pos. Malfatti omawiał mowę Körbera i nazywa ją wyzwaniem Włochów, którzy też głosować będą przeciw budżetowi.

Pos. Seitz zarzucał rządowi, zaniedbanie pracy na polu socyalno-politycznem, zwłaszcza niewypełnienie przyrzeczeń z roku 1901 co do sprawy ubezpieczeń na starość i niezdolność do pracy. Imieniem partyi socyalno-demokratycznej oświadcza, że głosować będzie przeciw budżetowi, ponieważ rząd ten nic nie ma dla robotników, jak tylko podatek krwi i pieniędzy.

Pos. Breiter omawiał wydalania robotników polskich z Prus, wspomina o ostatnich aresztowaniach we Lwowie i żali się na ucisk Słowaków, Rusinów i Rumunów na Węgrzech.

Po krótkiej przemowie posła Glöcknera i interpelacyi posła Sylwestra w sprawie zakazu odwiedzania kuluaru parlamentarnego, zwanego czerwoną salą przez dziennikarzy posiedzenie zostało do dzisiaj odroczone.

Z półwyspu bałkańskiego

Z Sofii depesze przynoszą wiadomość, że minister wojny Paprikow, podał się do dymisyi. Zresztą cały gabinet pozostanie, a portfel wojny obejmie tymczasowo prezydent gabinetu Danew. Właściwe różnice między Paprykowem a resztą gabinetu, polegać mają na tem, że minister wojny patrzał przez palce na dezercyę oficerów bułgarskich, oraz, że niedość energicznie badał sprawę kradzieży karabinów wojskowych.

„Standard" donosi z Konstantynopola, że o 100 kilometrów od stolicy znaleziono puszkę, zawierającą 20 funtów dynamitu, podłożoną pod tor kolejowy. Złoczyńcy szło o wysadzenie w powietrze pociągu, wiozącego wielkie sumy pieniędzy rządowych. Przypuszczają w tem udział band macedońskich.

Bokserzy.

Z Pekinu donoszą: Juanszikaj, gubernator prowincyi Peczili, wysłał wojsko do wschodniej części prowincyi na wiadomość, że bokserzy organizują nowe powstanie. Bokserzy, należycie już wyćwiczeni i zorganizowani, zostali napadnięci niespodziewanie przez wojsko rządowe. Wywiązała się bitwa, w której bokserzy utracili ośmnastu ludzi, a wojsko rządowe kilku. Juanszikaj kazał ściąć jeńców i wystawić głowy ich na widok publiczny. Ogłoszona przezeń odezwa zwiastuje, że wszyscy uczestnicy nowego powstania będą karani śmiercią.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 13 marca:

Lwów. Wczorajsze posiedzenie rady miasta zakończyło się kapitulacyą większości radnych przed komisyą lustracyjną. Przeszedł bowiem wniosek prof. Majerskiego, aby dawna komisya lustracyjna pod przewodnictwem prof. Dziwińskiego ukończyła swe prace, a wszelkie wnioski i żądania, zdążające do sanacyi stosunków gminy, ogłosiła drukiem i przedłożyła radzie miejskiej.

Lwów. Z Drohobycza telegrafują, że wczoraj odbył się tam zjazd powiatowy narodowy celem stworzenia powiatowego Towarzystwa narodowego.

Wiedeń. Posłowie Torsch i Gregr postanowili złożyć swoje mandaty, ponieważ nie zgadzają się na politykę klubu młodoczeskiego, który postanowił dopuścić do dyskusyi nad przedłożeniem rządowem w sprawie ustawy ugodowej.

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów potrwa bardzo krótko, gdyż przemawiać będzie dwóch mowców jeneralnych. Jeneralnym sprawozdawcą budżetu będzie dr. Kathrein. Najbliższe posiedzenie rady państwa odbędzie się we wtorek.

Praga. W kasie oszczędności przyjęto wczoraj 955.000 koron, a włożono 140.000 koron.

Zagrzeb. Tutejsza władza bezpieczeństwa dopiero w ostatniej chwili zezwoliła na odbycie protestowego zgromadzenia przeciw ustawie wojskowej. Wezmą w niem udział przedstawiciele wszystkich partyi opozycyjnych, w tej liczbie także socyaliści. Agitacya trwa od wielu tygodni. Policya, obawiając się zaburzeń, zarządziła daleko idące środki bezpieczeństwa.

Wielki Waraždyn. Słuchacze akademii prawniczej urządzili wczoraj wieczór demonstracyę przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Petersburg. Wydany z okazyi urodzin cara manifest wita prasa tutejsza z radością i zapowiada nową erę samorządu. Rokuje ona dobre nadzieje na przyszłość. Obok manifestu, wydanego w sprawie zniesienia pańszczyzny, jest to najważniejszy akt państwowy, dotyka bowiem najważniejszych zadań polityki wewnętrznej. Należy się spodziewać, że nastąpi teraz rozstrzygnięcie także co do raskolników.

Petersburg. Sensacyę sprawia tu uwięzienie dwóch oficerów artyleryi z akademii Mikołajewskiej, podejrzanych o szerzenie idei rewolucyjnych pomiędzy żołnierzami. U uwięzionych przeprowadzono rewizyę, która wykazała, że oficerowie ci należeli do związku rewolucyjnego i szerzyli propagandę rewolucyjną pomiędzy żołnierzami, rozdając im rozmaite broszury treści rewolucyjnej i wzywając ich do nieposłuszeństwa carowi. Dotychczasowa propaganda rewolucyjna szerzyła się tylko między zwykłymi żołnierzami i publicznością cywilną, obecnie zaczyna ona bejmować także koła oficerskie.

Berlin. „New-York-Herald" donosi, że słynny biskup niezależnego kościoła katolickiego w Ameryce, Kozłowski, przeszedł wraz z swymi parafianami na anglikanizm.

Berlin. Cesarz Wilhelm przybędzie we wtorek do Drezna celem odwiedzenia króla saskiego Jerzego.

Otrzymane po południu dnia 13 marca:

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie Rady państwa rozpoczęło się odczytaniem interpelacyi, pomiędzy którémi odczytano także interp. pos. Daszyńskiego i tow. w sprawie

zachowania się władz austryackich wobec rosyjskich i z powodu prześladowania austryackich obywateli w interesie politycznym rosyjskiego absolutyzmu.

W dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem dr. Körber zabrawszy głos zwraca się przeciw wczorajszym wywodom pos. Bergera. Rząd według sił będzie się starał bronić zamierzonego podwyższenia listy cywilnej. Prez. ministrów nie może jednak zostawić bez odpowiedzi ataków na dynastyę i spodziewa się, że w odparciu tych ataków poprą go uczucia i zapatrywania całej Izby (żywe oklaski i potakiwania).

Dr. Körber powołuje się dalej na prawo konstytucyjne, które wyklucza koronę i dynastyę z dyskusyi. Także rzeczowo były ataki pos. Bergera niesłuszne. Dynastya stojąca na czele tego państwa jest najstarszą w Europie.

Polityka tej dynastyi zaskarbiła dla tego państwa, które przez geograficzne położenie i przez skład swój znajduje się w ciężkiem położeniu, szacunek i powagę. (Żywe oklaski). Prezydent min. może zapewnić posła, że jego mrzonki, którym zdaje się poddawać nie ziszczą się. (Żywe oklaski).

Poseł Herold polemizuje z niemieckimi mowcami i wykazuje, że wydział krajowy w Pradze postępuje bezstronnie.

Poseł Herold omawia następnie taktykę młodoczechów która jest taką jakiej wymaga dopięcie ich celów. Stanowisko młodoczechów do rządu nie zmieniło się zupełnie nawet po ostatniej mowie prezydenta ministrów. Mowca polemizuje następnie z ostatniemi wywodami prezydenta ministrów i zauważa, że ten aby odwrócić uwagę od niemiecko-czeskiego sporu językowego i od austro-węgierskiej ugody przerzuca się na pole reformy administracyjnej. Reformę tę może przeprowadzić tylko rząd neutralny.

W końcu protestuje mowca, aby państwu na zewnątrz nadawano zawsze charakter niemiecki. Wskazuje na liczne zasługi narodu czeskiego na polu gospodarczem, duchowem i politycznem. — Zasługi te uprawniają naród czeski do żądania, by jego robota uznana była jako robota narodu czeskiego.

Poseł Götz polemizował z wywodami posła Zaczka. Z kolei zabiera głos poseł Choc.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Zgłoszona dziś interpelacya Daszyńskiego zajmuje się sprawą rosyanina Nadnieszeja, który został uwięziony we Lwowie pod zarzutem, że miał zamiar przewozić książki i broszury do Rosyi i sprawę dwóch włościan z Szydrowiec (pow. husiatyński), aresztowanych również za to, że chcieli przeprawić przez granicę rosyjską broszury. Interpelacya zajmuje się obszernie ostatniemi wypadkami, poruszonemi przez prasę lwowską i podnosi:

„Czy minister nic nie ma przeciw temu, że w naszem państwie gospodarują obcy policyanci i czy nie zamyśla niegodnego starosty, który dopuścił się nadużycia władzy, stosownie ukarać? Jeżeli nie, to lud musi wystąpić z energiczną samoobroną. Dosyć szykanuje się obywateli austryackich za granicą, nie można też ze spokojem przypatrywać się, jak rosyjska policya w austryackich urzędach bezwstydnie postępuje i bierze udział w przesłuchaniach. Nie tak daleko jeszcze zaszliśmy, aby urzędnicy, którzy przysięgli na konstytucyę austryacką i pobierają pensye z pieniędzy ludu, wysługiwali się interesom politycznym rosyjskiego absolutyzmu.

Interpelacya zapytuje, czy prezydentowi ministrów znane są te sprawy i co zamyśla uczynić, aby winni zostali ukarani?

Praga. Po mieście rozeszła się dziś pogłoska, że jeden z wyższych urzędników Kasy Oszczędności odebrał sobie życie przez powieszenie. Pogłoska ta dotychczas nie została stwierdzoną i zdaje się, że została w zamiarze podtrzymania runu zmyśloną.

Madryt. „Agencya Fabra“ donosi, że pogłoski o zaślubinach królewskich są bezpodstawne.

Sprawozdanie radcy m. Kaz. Bartoszewicza ze stanu teatru miejskiego, podamy w jutrzejszym numerze »Kuryera“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

Odchodzą z Krakowa:

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob,) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic Lwowa, Husiatyna.
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·15 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·65 wieczór (poc. osob.) do Suchy, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·05 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Now. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza.
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Drobne ogłoszenia.

Poszukuję małej dzierżawy tuż przy Krakowie. Wiadomość proszę nadesłać z opisem i warunkami do „Kuryera Krakowskiego“ pod adresem N. N. dzierżawa. 553 1

Meble są do sprzedania. W Podgórzu ul. Krakusa Nr 22, w podworcu drzwi na prawo. 554 1

Sklep wiktualny do sprzedania zaraz z wolnej ręki. Obrót miesięczny 600 złr. Wiadomość w Administracyi „Krakowskiego Kuryera“. 555 1—3

Kółko rolnicze z wyszynkiem trunków i wina, w pryncypalnem miejscu, przy głównym trakcie, tuż pod Krakowem, świetnie prosperujące za 1600 złr. do sprzedania. Wiadomość P. Wł. Butryna, w Krakowie ul. św. Marka l. 21. 556 1—3

Błaga o litość Jan Czechowski wyrobnik, obarczony trojgiem małych dzieci, zamieszkały w Podgórzu, ul. Nadwiślna Nr. 24.

Osoba inteligentna w zastępstwie matek, przyjmie opiekę nad panienkami podczas przechadzek, wycieczek i t. p. pod bardzo przystępnemi warunkami. Zgłoszenia w „Kuryerze Krakowskim“. 552 2—3

Przyjmę Administracyę kamienicy, wrazie potrzeby mogę złożyć kaucyę wysokości 600 koron. — Zgłoszenia w Administracyi „Kuryera Krakowskiego“ pod H. S. 523 7—10

Poszukuje się zaraz Chłopca do handlu korzennego. Pierwszeństwo mają, którzy już pracowali poprzednio. Wiadomość w Administracyi „Kuryera Krakowskiego“. 540 3—4

Tani sklep z nyżą do wynajęcia. Ulica Zwierzyniecka l. 21. 508 6—6

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.